

Piątek Waleryana M.
Sobota Anastazyi B.
Niedziela Grobu Chr.
Poniedziałek Aniceta P. M.
Wtorek Bogumiła W.
Środa Tymona i Hermog.

Wschód g. 5 m. 8.
Zachód g. 6 m. 47
Długość dnia g. 13 m. 39

Cena prenumeraty

w Łodzi:

Rocznie rb. 8 k.
Półrocznie „ 4 —
Kwartalnie „ 2 —
Miesięcznie „ — 67
Odnoszenie 10 k. m.
Egz. pojedynczy 5 k.

Z przesyłką pocztową:

Rocznie rb. 10 k.
Półrocznie . . . „ 5 —
Kwartalnie . . . „ 2 50
Miesięcznie . . . „ 85.

REDAKCJA

W ŁODZI,

ul. Piotrkowska № 81.

№ TELEFONU 593.

ROZWOJ

dziennik polityczny, przemysłowy, ekonomiczny, społeczny i literacki, ilustrowany.

Piątek, dnia 2 (14) kwietnia 1899 r.

Kantory: własny w Warszawie, Obozna 7; w Pabianicach u Franciszka Romana; w Zgierz u p. Ikierta.

ARTYKUŁY bez oznaczenia honorarium Redakcyi uważa za bezpłatne. Rękopismów drobnych nie zwracamy.

CENA OGŁOSZEŃ w „Rozwoju“: „Nadesłane“ na 1-ej stronie kop. 50 za wiersz. Zwyczajne ogłoszenia za tekstem po 7 kop. za wiersz nonparelowy lub jego miejsce. Małe ogłoszenia po 1 1/2 kop. od wyrazu (dla poszukujących pracy po 1-ej kopiejce). Reklamy i Nekrologi po 15 kop. za wiersz petitowy.

KALENDARZYK TERMINOWY.

Jutro.

IMIONA SŁOWIAŃSKIE. Wacława.
WYSTAWY: Salon artystyczny, ul. Zawadzka № 3.
PANORAMA. Obłężenie Paryża, Pasaż Szuleca.
TEATR VICTORIA, (ulica Piotrkowska № 67).
„Cyrano de Bergerac“ komedia w 5-ciu aktach Rostanda.
Początek o godz. 8-ej wieczorem.

Kapitały zagraniczne.

„Nowosti“ w nr. 85 polemizując z ks. Meszczerskim pomieściły bardzo ciekawy artykuł o kapitałach zagranicznych w przemyśle Królestwa i Cesarstwa, który poniżej w streszczeniu podajemy.

Książę Meszczerski utrzymuje w „Grażdanie“ jakoby w sferach miarodajnych odbywały się narady w sprawie dopuszczenia lub nie kapitałów obcych do przemysłu w państwie rosyjskim. „Nowosti“ twierdzą że jest to wiadomość niezupełnie zgodna z prawdą; albowiem przedmiotem narad nie jest bynajmniej kwestya dopuszczenia lub nie do przemysłu rosyjskiego kapitałów obcych, lecz sprawa gwarancyj, że w ciągu pewnego okresu lat nie będą wprowadzone w życie ograniczenia, skierowane przeciw przedsiębiorcom cudzoziemcom, którzy zajmują się w Cesarstwie i Królestwie Polskiem obrabianiem surowych produktów.

Przedewszystkiem idzie rzecz o zastosowanie w Cesarstwie tychże samych środków, które użyte były w Królestwie Polskiem dla ograniczenia napływu kapitałów cudzoziemskich; a raczej ściślej biorąc rzeczy o zaniechanie tych ograniczeń, które zaprowadzono w Królestwie Polskiem dla podniesienia miejscowego przemysłu. Następnie kapitaliści cudzoziemcy żądają gwarancyj, że w niedalekiej przyszłości dochody z przedsiębiorstw ich, prowadzonych w Rosyi nie będą uszczuplone przez zniżanie celnego na pokrewne ich produkeyi wyroby zagraniczne.

O znaczeniu kapitałów zagranicznych dla krajowego przemysłu i o ich wpływie na jego rozwój mówiono już wiele i nie w tem leży rzeń kwestyi. Idzie tu więcej o warunki w jakich odbywa się konkurencya między przemysłowcami przybyłymi z zagranicy a krajowcami. Oskarżenie krajowców o brak samodzielności i inicjatywy stało się motywem, powtarzaniem bezustannie coraz to w odmiennej formie, a jednak winę ich do wysokiego stopnia zmniejszą te zawady i hamulce, które im pokonać wypada, by dojść do zamierzonego celu.

Od wielu już lat urzędy opiekujące się przemysłem i handlem rozwijają gorączkową działalność, lecz nie zrobiły dla usunięcia tych hamulców, które powstrzymują obecnie kapitalistów krajowców od powoływania do życia przedsiębiorstw przemysłowych, co atoli powinno by stanowić główną ich troskę.

Tymczasem nad najważniejszymi projektami,

które najbardziej tamują rozwój rdzennie krajowego przemysłu ciąży jakaś złowroga fatalność. Dość wspomnieć o losach trzech projektów, z którymi silnie jest związane polepszenie warunków krajowego przemysłu, nadanie mu właściwej siły i energii. Tu odnieść należy dawno już projektowaną zmianę procedury co do udzielania pozwoleń na osobiste lub akcyjne przedsiębiorstwa, powoływane do życia przez krajowców, tudzież rewizję prawodawstwa o giełdach.

Pierwszy z tych projektów w ciągu wielu lat przechodził różne koleje i dotychczas, pomimo kilku rozporządzeń wydanych w tej mierze należyte załatwienie nie został. To samo co do rewizji przestarzałego prawodawstwa o towarzystwach akcyjnych i giełdach projekt wyrobiony przez prof. Cytowicza formalnie wyklucza możliwość utworzenia towarzystwa akcyjnego przy powstawaniu przedsiębiorstwa. Zbudowanie kanału Sueskiego np. wedle projektu prof. Cytowicza wypadłoby urzeczywistnić w sposób następujący. Przedewszystkiem kilku kapitalistów musiałoby wyszukać wśród swoich dobrych znajomych odpowiednie kapitały, zbudować kanał i przystąpić do jego eksploatacyi. Nareszcie dopiero po upływie pewnego terminu, władze przekonane o użyteczności przedsiębiorstwa, pozwoliłyby zamienić je na towarzystwo akcyjne i dopuściłyby jego akcyje na giełdę.

Śmiało można twierdzić, że w podobnych warunkach kanał Sueski z dziedziny projektów nigdy nie przeszedłby do rzeczywistości.

Podobno projekt nowej ustawy o towarzystwach akcyjnych i giełdach wejdzie niebawem pod obrady Rady Państwa. Daj Boże, aby najprędzej stał się już prawem.

Warunki konkurencyi między krajowcami i zagranicznymi przedsiębiorstwami przy powołaniu ich do życia najzupełniej są nierównomierne, a wszystkie przywileje padają na szalę cudzoziemców.

Cudzoziemiec pragnący powołać do życia towarzystwo akcyjne, wszystkie formalności może wypełnić w ciągu dni kilku, u nas potrzeba na to niekiedy całego roku i wielu wydatków.

Zagraniczne przedsiębiorstwa przy pomocy giełdy nader łatwo znajdują dla siebie potrzebne im kapitały, gdy nasz przedsiębiorca może korzystać w tym celu tylko z kredytu bankowego, znacznie droższe placąc odsetki przy trudniejszej o wiele realizacyi kapitału.

Wszystko to są warunki, które dopomagają do sztucznego wyprzedzania się u nas zagranicznych przedsiębiorstw. Kapitaliści krajowcy, aby uniknąć długiej i kosztownej procedury, zawiązują towarzystwa zagranicą i dopiero potem filie ich przenoszą do kraju.

Stąd taka mnogość u nas przedsiębiorstw zagranicznych z udziałem naszych kapitalistów, gdy przeciwnie powinny przeważać przedsiębiorstwa krajowe z udziałem zagranicznych kapitalistów.

Z eksploatacyą naszych przyrodzonych bogactw przez kapitały zagraniczne pogodzić się można, lecz chlubić się tem niepodobna.

Byłoby daleko lepiej, aby przedsiębiorstwa

podobne pozostawały w rękach krajowców, a kapitały zagraniczne przychodziły im tylko z pomocą. S. I.

Z Y G Z A K I.

Na artykuł niemca z Łodzi, umieszczony w „Berliner Tageblatt“, z treścią którego zapoznaliśmy naszych czytelników w № 81 „Rozwoju“, otrzymała redakcyja „Berliner Tageblattu“ kilka odpowiedzi, które umieściła w № 183a pod ogólnym tytułem: „Walka polskości z niemieckością.“

Oto ciekawsze z nich. Pierwsza zawiera szczegóły nadzwyczaj charakterystyczne, które podajemy całkowicie na odpowiedzialność „Berliner Tageblattu.“

„Nienawistne zaczepki — pisze anonimowy korespondent z Łodzi — jakich dopuszcza się polskie pismo „Rozwój“ względem Niemców wywołane zostały wyłącznie tylko postępowaniem osiadłych w Łodzi Niemców. Oni to pierwsi zaczęli się dopuszczać różnych wybrków względem niewygodnych dla nich konkurentów-żydów i zapomocą rozsiewania kłamstw złośliwych podburzać przeciwko nim.“

Niemcy nauczyli Polaków, jak należy postępować względem mniejszości, gdy ona się staje niewygodną.

Twierdzą stanowczo, że w czasie ostatnich rozruchów anti-żydowskich w Łodzi Polacy udziału nie brali, natomiast mógłbym wymienić nazwiska wielu synów obywatelskich Niemców, którzy rozdzielali tłumom noże i kamienie, podburzali masy do plądrowania, a nawet byli przywódcami.“

„Mogę wymienić nazwiska tych Niemców, którzy swego czasu, kiedy Żydzi zagraniczni byli wydalani z Rosyi, denuncyowali swych konkurentów-żydów, nie znając ich nawet osobiście.“

„Niemcy pierwsi zaczęli propagować nienawiść narodową i religijną; czemuż więc się dziwi „niemiec z Łodzi“, że Polacy sięgają po lepszy kasek, skoro wygłodnieli na łaskawie im udzielanych chudych kościach żydowskich.“

Odpowiadając w № 81 naszego pisma na „Głos Niemca z Łodzi“, pominęliśmy milczeniem ustęp: „Żydów można się pozbyć za pomocą zręcznie uscenizowanej hecy antysemitycznej“, ustęp, w którym zrobiono tak ciężki zarzut społeczeństwu polskiemu. Zbyliśmy go pogardliwym milczeniem, jakie tylko było właściwe wobec tej nikczemnej denuncyacyi.

Co powie na to obłudny junkier pruski, który wystąpił w obronie Niemców, a Polaków z błotem zmieszał.

Kto pod kim dolki....

*

W drugiej odpowiedzi, trzymanej w tonie spokojnym i obiektywnym, autor wykazuje, że szybki wzrost przemysłu łódzkiego nie tylko niem-

com zawdzięczać należy, lecz również w znacznej mierze polakom.

Chwaląc polaków za to, że zrozumieli swoje położenie i wzięli się do handlu i przemysłu, autor porusza kilka innych spraw, na zakończenie zaś zbija twierdzenie o tem, jakoby teatr niemiecki „robił bokami;“ sam autor na pięć przedstawień nie mógł dostać biletu.

Cieszy nas niewymownie, że wśród Niemców znajdują się ludzie bezstronni, którzy potrafią bronić słusznej sprawy.

* * *

— Podobno dostał w twarz?

— Ja? Gdzie?

— W Kiernozi.

— Wielkie mi miasto Kiernozi!

W ten sam sposób „Lodzer Zeitung“ broni zgierskie Towarzystwo śpiewacze od zarzutów, jakie mu zrobił nasz korespondent zgierski.

A zarzuty te nie były zbyt małe.

Oto członkowie zgierskiego Towarzystwa w ten sposób zabawili się na jednej zabawie, że pobili się po twarzach.

„Zeitung“ utrzymuje, że arcytragiczne to zajście nie miało miejsca w klubie, tylko w restauracji i że nie sześciu, ale dwóch członków tylko pobilo się po buzi.

Nie wiemy, gdzie się rozpoczyna lokal Towarzystwa a restauracja, to pewne, że znalazł się bohater, który kilku swoich kolegów uceziwie poturbował.

Nieciekawe są dla nas epitety „Zeitung“, wiemy, że ci dżentelmani z przeciwka już oddawna wypadli z równowagi, ale nie sądziliśmy jednak, aby tak dalece rozluźniła się rycerskość tych panów, żeby aż stawali w obronie ludzi, którzy bezkarnie pozwalają się tłuć po buzi.

Winszujemy tej nowej etyki dziennikarskiej naszym sąsiadom z przeciwka, winszujemy!

Wszak to się nazywa bronić sprawy z zasady!

KRONIKA.

Fotografia pomnika Mickiewicza. Łódź doczekała się własnej fotografii pomnika Mickiewicza. Zrobił ją p. B. Wilkoszewski, fotograf. Wyróżnia się ta fotografia tem od zdjęć warszawskich, że na tamtych postać wieszczą zrobiona jest na tle budynków i ginie wśród murów, okien i dachów, a zdjęcie pana Wilkoszewskiego daje nam postać na czystym tle nieba, dlatego fotografia pomnika Mickiewicza, wykończona przez p. Wilkoszewskiego daje silny rysunek całej figury.

Towarzystwo wzajemnego kredytu. Naznaczone na dzień 12 b. m. zebranie ogólne łódzkiego Towarzystwa wzajemnego kredytu nie doszło do skutku z przyczyny nie zebrania się wymaganej przez ustawę liczby członków; z tego powodu zarząd Towarzystwa zwołuje powtórnie zebranie ogólne na dzień 26 kwietnia r. b. w gmachu Towarzystwa kredytowego miejskiego, na którym bez względu już na liczbę obecnych członków rozpoznawane i decydowane będą te tylko przedmioty, które weszły na porządek dzienny niedoszedłego zebrania ogólnego.

Nowa instytucja. 27 marca r. b. uzyskała zatwierdzenie ustawa Łódzkiego Akeyjnego Towarzystwa składów towarowych z wydawaniem warrantów.

Towarzystwo ma swą siedzibę w Łodzi i posiada obecnie tutaj i w Aleksandrowie pogran. magazyny połączone szynami ze stacyami i mogące pomieścić po 400 wagonów rozmaitych produktów, jak surowych, tak i przerobionych.

Wskutek ciągłego jednak przepełnienia składów, Towarzystwo jest zmuszone do powiększenia takowych, zwłaszcza w Łodzi, gdzie wkrótce stanie w sąsiedztwie stacyi towarowej D. Ż. F. Ł. nowy 6-o piętrowy magazyn, zbudowany podług najnowszych wymagań techniki.

Oprócz już istniejącej filii w Aleksandrowie, Towarzystwo zakłada filie w Warszawie i Sosnowcu i w tym celu przystępuje do budowy składów w tych miejscowościach.

Początkowy kapitał zakładowy łódzkiego Towarzystwa składów towarowych, wynosi rb. 1,875,000; rachując się jednak z istotnymi potrzebami, postanowiono powiększyć go w jaknajbliższym czasie drogą emisji do 3,650,000 rb.

Posiedzenia założycieli są obecnie w biegu. Na pierwszym wybrano na prezesa rady zarządzającej bar. Juliusza Heinzla, zaś na dyrektora zarządzającego p. B. S. Słomnickiego.

Z teatru. „Cyrano de Bergerac“ nie przestaje ściągać tłumów publiczności do teatru. Sukces, jaki osiągnęła sztuka francuskiego poety, zachęcił dyrekcję naszego teatru do wystawienia drugiej jego głośnej komedyi p. t. „Romantycyzi“, która już jest w probach.

Miła niespodziankę szykuje nam dyrekcya na koniec sezonu, mianowicie występy znakomitego komika p. Mieczysława Frenkla, który rozpocznie gościnę na naszej scenie komedią Fuldy p. t. „Koledzy szkolni“.

W dziale lekkiej komedyi przygotowuje się głośna komedia Schönthana i Kadelburga p. t. „Panna Adwokat“.

Dwa jeszcze benefisy p. Winiarskiej i p. Tarasiewicz wypelniają sztuki: „Na cel dobroczynny“ i „Romantycyzi“.

Stypendyum. Donieśliśmy, że dla szkoły muzycznej ofiarował się złożyć trzy stypendya pan

Grohman, ale nie Ludwik, jak zostało wydrukowane, tylko Henryk, prezes Towarzystwa muzycznego, złożył tę ofiarę.

Zmarł w Łodzi po długich i ciężkich cierpieniach, Roman Grzybiński (głuchoniemy), tow. sztuki drukarskiej, z Warszawy. Ostatnio pracował w drukarni „Rozwoju.“ Pogrzeb odbędzie się w niedzielę po południu, na który zapraszają koledzy drukarze.

Bramy. Łódzkie bramy, wskutek nieustannego zajeżdżania wozów z ciężarami, są tak poobdrapywane i podłogi mają tak popsute, że doprawdy trudno przejść przez nie bez uszkodzenia nogi.

Jeżeliby się to powtarzało w domach fabrycznych, lub gdzieś na skrawkach miasta, ale proszę przejść tylko ulicę Piotrkowską, a przekonamy się, ile tam bram potrzebuje reperacji. To też potrzeba koniecznie, aby w pewnym terminie uporządkowano te bramy.

Porządki. Zwrócić musimy z nastaniem wiosny uwagę na nieczyste łódzkie podwórka i wygódki, na utrzymanie czyste rynsztoków, a przede wszystkim na te obdrapane brudne ściany wewnątrz i zewnątrz.

Wszystko to wymaga porządku, bo podczas dni upalnych łatwo może wdać się przy zwykłych łódzkich nieporządkach jaka bardzo szkodliwa epidemia.

Lepiej więc przez odpowiednie zarządzenie zapobiedz złemu nim potem je wytepić, gdyż:

Zalować po niewczasie.

Jest to samo własnie,

Co patrzeć na kompasie,

Kiedy słońce zgaśnie.

Z targu. Dziś targ na Nowym Rynku dość był ożywiony z powodu licznej dostawy produktów i pokuju.

Oprócz dużej ilości nowalijek przywieziono na targ wiele kurecząt, lecz cena ich była tak wygórowana, że odstęczała kupujących. Za małe kureczątka żądano 35 kop. za sztukę, większe zaś nieco po 40 kop.

Masło sprzedawano po 70 kop. kwarta, jaja po 30 kop. za mendel, czyli 1 rb. 20 kop. za kopę.

Na targ przywieziono sadzonki kasztanów ze szkółki majątku Zdziechów i sprzedawano je po 20 kop. za sztukę.

Dziwne zaiste, że wobec potrzeby zadrzewienia Łodzi sprzedano ich zaledwie kilkadziesiąt sztuk.

Dostawione produkty spożywcze nie zostały rozkupione.

Sprzeniewierzenie faktora. Niejednokrotnie już ostrzegaliśmy mieszkańców Łodzi przed wyzyskiem faktorów biurowych, którzy podejmują się załatwienia różnych spraw w urzędach, po-

42)

Piotr Sales.

SAMOTNICE.

Romans w trzech częściach.

Z francuskiego przetoczył Bolesław Londyński.

(Dalszy ciąg — № 84).

— Jużem ci powiedział, że to nie pójdzie na Pola Elizejskie. Jeżeli to wykończę, to tylko dla siebie samego.

W tej chwili, jakaś starsza pani, z mantylką na głowie, przyszła pocałować hafeciarę.

— Jej matka, — rzekł Gaston.

— Co za dystynkcyal... Jakże się nazywają?

— Pani i panna de Menhoet.

— Bretonki... zapewne?

— Tak jest.

— Musi to być stara rodzina.

— Czyż nie dosyć spojrzeć na nie, ażeby się o tem upewnić?

— Tak! Ale... opowiedz mi... Jakaś się z niemi poznał... Dlaczego mi o nich nie mówilesz dotąd? I czem się dzieje, że te kobiety, pomimo świetnego nazwiska, ukryły się w takim zakątku? Gdyż, niech cię to nie obraża, ale jedynie ludzie skromnych wymagań gnieżdżą się w tych stronach.

— Cierpliwości, mój drogi! Moznaby myśleć, że zbierasz nowiny reporterskie... Właśnie sam pragnę ci wszystko opowiedzieć...

I Gaston mówił, z półprzymkniętymi oczyma, przezuwając, na nowo tę piękną historję, która była jednym z najważniejszych powodów jego smutku.

Zobaczył tę młodą dziewczynę po raz pierwszy w dniu przeprowadzki na ulicę Allain-Chartier.

Parnet odszedł, zostawiwszy go wśród pakunków i ledwie że pomógł do ustawienia łóżka. Chcąc się czegoś dowiedzieć, udał się po informację do odźwiernej.

Wtedy, w korytarzu, prowadzącym na ulicę, spotkał się oko w oko z jakąś starszą damą i młodą dziewczyną. Obie były ubrane czarno. Dziewczę otworzyło drzwi mieszkania odźwiernej spojrzęła w skrzynkę do listów, potem, zwracając się do towarzyszy, rzekło:

— Nie, mateczko, dla nas niema nic.

W ten sposób dowiedział się, że była to matka z córką.

Obie kobiety minęły podwórze i weszły do mieszkanca, złożonego z trzech małych pokojków od frontu, naprost jego pracowni.

I odrazu zachwycił się olśniewającą pięknoscia dziewczęcia i powziął sympatyę dla wytwornego wdzięku jej matki.

Ale zatrzymał się, ażeby powiedzieć:

— Historia pospolita, mój biedny Parnecie, pospolita aż do najdrobniejszych szczegółów! Nie sklecisz z tego romansu najlichszej treści.

Parnet wygłosił poważnie:

— Przy początku historii nigdy nie wiadomo, jak się dalszy ciąg rozwinie... Cóż dalej?...

— Dalej... same drobnostki...

— Drobnostki jednak, które pozostawiły w twoim umyśle czarujące wspomnienia... Co?...

Gaston potwierdził wzruszony:

— Była to moja poezya w zakątku.

Myśl o dziewczęciu uczepiła go się już od pierwszego spotkania.

— A ty mi wymawiasz niekiedy moją krew południowca! — zawołał Parnet: — ty, rozkochany po jednym widzeniu!

Gaston zaprzeczył:

— Nie, nie! nie tak prędko!

Ale koniec końcem, obraz tego dziewczęcia zaludnił mu ciszę pierwszego wieczoru osamotnienia.

Widział sylwetki obydwóch pań za ich oknami, spostrzegał ich ruchy; już go zajmowały potrochu; poczem, około dziesiątej nastąpiła cisza, spoczynek. I tak całe tygodnie, miesiące później.

Większość mieszkańców z ulicy Allain-Chartier należała do wczesnych ptaszków, on przeto jeden w całym domu nie spał o jedenastej.

I przyszło mu na myśl przejść się po ogródku, przylegającego również do ogródka sąsiadek; a pewnej nocy zdobył się na odwagę, wskoczył do ich ogródka i przyłożył ucho do żaluzji, za którą spoczywało dziewczę.

— Chcialesz podsłuchać, jak śpi? — zawołał Parnet: — i dowodzisz, że jeszcze nie bylesz zakochany?

— Nie wiem; ale wsluchiwanie się w melodię jej czystego oddechu sprawiło mi wiele zadowolenia.

mimo jednak tego liczba ich nie zmniejszyła się, interesanci bowiem nie przestali powierzać im spraw swoich, niejednokrotnie sownie wynagradzając za załatwienie w biurze błahego w gruncie rzeczy interesu.

Największe pole działania cała zgraja wykupowaczy znalazła w biurze magistratu miejscowego podczas wykupu patentów.

Z ukończeniem się terminu wykupu patentów zmniejszy się ich zarobek, co przewidział jeden z faktorów, nazwiskiem Abramowicz.

Pobrawszy od kilkudziesięciu interesantów pieniądze na wykup patentów, w kwocie przeszło 600 rubli, znikł z niemi z horyzontu łódzkiego.

Zrozpaczeni interesanci, przeważnie biedni żydkowie ze Starego Miasta, którzy w ostatnim dopiero terminie zdołali zebrać potrzebną na wykup patentu sumę.

Nauczani przykładem postanowili oni nareszcie nie korzystać nadal z usług faktorów.

Fakt ten powinien posłużyć za przykład i dla innych interesantów.

Rajfurki. Dziś w południe przed szkołą rzemieślniczą przechodnie byli świadkami jednej z często powtarzających się na tem miejscu wstrętnych scen.

Dwunasto lub trzynastoletnia dziewczyna, będąc obalamucaną przez rajfurkę łódzkiego typu, która jej obiecała dobre miejsce, dała jej ostatnie pół rubla za pośrednictwo.

Uplęnięto dni kilka, dziewczyna napróżno oczekiwiała obiecanego miejsca.

Gdy zwróciła się dziś do rajfurki o zwrot pieniędzy, rajfurka poczęła ją bić.

Kilku przechodniów ujęło się za pokrzywdzoną, która z płaczem uciekała przed napastnicą, lecz rajfurka obrzuciła ich gradem słów wstrętnych, a nadto usiłowała przy pomocy swych „koleżanek“ obrazić ich czynnie.

I pomyśleć tylko, że podobne sceny mają miejsce na rynku podczas targu i w chwili, gdy uczniowie wychodzą ze szkoły na obiad.

Pożar w okolicy. We wsi Lućmierz w pow. łódzkim, w nieruchomości Stanisława i Maryanny małżonków Suskich, wybuchł pożar, od którego spaliły się dom mieszkalny, obora i stodoła, ubezpieczone na 420 rb. oraz nieruchomość nieubezpieczona, wartości rb. 800.

Przyczyna pożaru niewiadoma.

Ucieczka arensztanta. Transportowany z Piotrkowa do Będzina arensztant August Adamski, zbiegł w drodze z pod straży.

Za zbiegiem rozesłano listy gończe.

Domek stary № 194 przy ulicy Piotrkowskiej został rozebrany.

Na jego miejsce powstanie wspaniała kamienica.

Kradzież. Posłańcowi № 5, Stanisławowi Przybysz, skradziono na ulicy Średniej 48 rb. 50 kop. w gotowiznie.

Sprawczyńnię kradzieży wykryto, pieniędzy jednak nie znaleziono.

Panowanie kartofla.

Pan Engelhardt zwraca w „Synie Otiecz.“ uwagę na pewne stwierdzone już zjawisko. Oto statystyka ostatnich lat wykazuje szereg faktów, świadczących o ogólnym upadku dobrobytu rosyjskiej ludności rolniczej: ubytek bydła i koni a równocześnie wzmożenie się t. zw. „niedorostków“, czyli koni niedorastających normalnego wzrostu, zwiększenie procentu rekrutów, niezdatnych do służby, to wszystko fakty bezsporne.

Przyczyny tego zjawiska upatruje autor w nadzwyczajnym wzmożeniu się uprawy kartofla w Rosyi, ze szkodą dla innych gałęzi rolnictwa.

Kartofel znany jest w Rosyi od 100 lat. Do r. 1840 jednak uprawa jego postępowała bardzo wolno: było dość zboża na chleb dla ludzi, na pokarm dla bydła nie brakło siana, owsa i odpadków w gumnie; pędzenie wódki z kartofla nie było jeszcze znane, jak również przemysł krochmalny. Uciec się nawet trzeba było do pewnych środków przymusowych dla przyspieszenia rozwoju tej gałęzi rolnictwa.

W r. 1840 zaczyna się uprawa kartofla nagle wznosić. Zastosowanie go do wyrobu wódki i w przemyśle krochmalnym, a więcej jeszcze kilka lat nieurodzaju skłoniło właścianina do zwrócenia baczniejszej uwagi na plód, dotąd zaniedbany. Objaw ten na razie był jednak tylko czasowy: jeszcze w r. 1845 grała uprawa kartofla nieznaczną rolę w gospodarstwie rolnem. W owym czasie znany agronom rosyjski, S. J. Gremjaczynski pisał: „My rosyanie, u których tak dużo rodzi się chleba, nie możemy pojąć zgola tego wielkiego znaczenia kartofla, jako artykułu spożywczego, nie jesteśmy w stanie ocenić, jaki skarb nam w nim dała Ameryka; całe dobrodziejstwo, jakie daje wprowadzenie uprawy kartofla do gospodarstwa europejskiego odczuć mogą tylko te kraje, w których on stanowi pożywienie powszednie.

Takim krajem nieszczęsnym była wówczas Irlandya. Ludność jej ocenić mimowoli musiała dobrodziejstwa panowania kartofla, ze wszystkimi jego skutkami: chorobami, zwyrodnieniem, wyniszczeniem organizmu i t. d.

W Rosyi szybki i systematyczny wzrost uprawy kartofla rozpoczyna się około roku 1886, z chwilą wprowadzenia taryf opiekuńczych.

W ciągu 10-lecia (1886—1895) uprawa kartofla wzrosła w dwójnasób, podczas gdy w poprzednim okresie dla podwojenia się produkcji trzeba było 30 lat. Oto cyfry:

	Uprawa kartofla w 50 g. Rosyi Europ. w tysiącach czetw.	Wzrost uprawy w stosunku do poprzedzającego 10-lecia.
r. 1856	5,334	— proc.
r. 1866	6,684	25 „
r. 1876	8,908	34 „
r. 1886	10,753	20 „
r. 1885	19,613	82 „

Obecnie zbiór kartofli w Rosyi dochodzi 133 milionów czetwerti (1,200 milionów pudów). Z tego na pędzenie wódki idzie 8 milionów, wyrób krochmalu 1 milion, reszta 125 milionów czetwerti służy jako pokarm dla ludzi i bydła. Chów bydła w Rosyi upada, głównymi więc spożywcami kartofla są tu ludzie.

Nasza ludność rolnicza—kończy z ironią p. Enbelhardt—oceniła nareszcie i zrozumiała, jakim skarbem obdarzyła nas Ameryka i przechodzi z panowania zboża do panowania kartofla. Ciekawym również jest objaw, że największe wzmożenie się produkcji kartofla w ostatnim 10-leciu zauważyć się daje w guberniach środkowych, gdzie przeludnienie przyspieszyło upadek gospodarstwa włściańskiego. Słowem,—zdaniem p. E.—nadmierna produkcja kartofli była i przyczyną i skutkiem tego upadku.

Z WARSZAWY.

Wystawa łowiecka. Ze wszystkich siedmiu działów pierwszej u nas wystawy łowieckiej, która urządzona będzie w Warszawie od dnia 3 do 18 czerwca r. b., zarówno dział teorii łowiectwa, jak trofeów myśliwskich i myślistwa w sztuce, są już obsadzone, jedynie tylko działy przedmiotów, związek z myślistwem mających, mało dotąd mają zgłoszeń. Działy te jednak obchodzą jedynie kupców tutejszych, a ci w dobrze zrozumianym własnym interesie, postarają się zapewne o liczne ich obesłanie.

Co do działu trofeów myśliwskich, to wspaniałość jego można osądzić choćby z tego, że przedstawione w nim będą zdobycze wyprawy do Afryki, Józefa hr. Potockiego i Tomasza hr. Zamojskiego, nadto najciekawsze zbiory z Nieświeża, Wilanowa, Kruszyny, Jablonny, Antonina i wielu innych siedzib magnackich.

Najbliższe posiedzenie komitetu wystawy odbędzie się w nadchodzący poniedziałek dnia 17-go b. m.

Konsulem generalnym rumuńskim w Warszawie mianowany został członek tutejszego komitetu giełdowego, p. Józef Landau.

związczą, gdy się kiedy niekiedy opóźniał z płaceniem komornego.

— Te panie z przeciwka... Znasz je pan, te, których ogródek sąsiaduje z pańskim... Otóż, od lat ośmnastu jak jestem tu odzwierną i one tu mieszkają, bom je tu zastała, ani razu, ani jednego razu, rozumiesz pan, nie opóźniły się z komornem na pięć minut! To są uczeziwe kobiety! I weale nie dumne, chociaż szlachcianki! Naturalnie, że szlachcianki. Wszakże to pani i panna de Menhoet!

Odzwierną ciągnęła dalej:

— I zobaczysz pan, jak ich ogródek będzie ładny! Ani jeden nie dorówna mu na całym dziedzińcu.

Ogród na przestrzeni siedmiu do ośmiu metrów na dwa do trzech, ogródek—zabawka, ale w którym panna Małgorzata de Menhoet robiła euda, hodując nieskończoną ilość kwiatów, rozpinając druty dla roślin pnących, podlewając, okopując i wogóle, zajmując się grządkami ze zrecznością fachowca.

Gdy matka chciała jej pomódz, odbierała jej z rąk rydel i mówiła:

— Siadaj, mateczko... To do mnie należy! Ty możesz tylko wachać i odpoczywać.

— Ależ ty się zapracujesz dziewczyno!

— Nigdy nie czuję zmęczenia... No, no, proszę bardzo odpocząć...

I matka pozwalała jej kopać, gdyż pod względem czułości, panna Małgorzata była do pewnego stopnia despotką.

(D. c. n.)

Parnet o mało nie parsknął śmiechem:

— Słyszałeś przez imaginację.

Gaston zaprzeczył głową.

— Nie, nie!... Słyszałem chwilami zresztą i bardzo rzadko... Ale gdy wszystko uciechło w domu i w okolicy, mogłem być bardzo wyraźnie pochwyć jej oddech, jak powiew wiatru... Może śniła o czem?... I potem, nie już nie słyszałem, ale widział ją, pomimo muru, pomimo nocy, tak, widziałem ją śpiącą...

— Ach, mój drogi,—zaczął Parnet z niecierpliwością,—to nie tylko sny! Przejdźmy do faktów! Kiedyś z nią rozmawiał po raz pierwszy? Jakes się z nią poznał?

— O ty, to idziesz ostro do celu! Ale ja musiałem długo czekać, zanim się odważyłem złożyć im pierwszy ukłon przy nowem spotkaniu na korytarzu.

— Czy ci go oddały nawzajem?

— Tak jak się go oddaje sąsiadom:—pochylenie głowy i... niekiedy... od czasu do czasu... lekki uśmiech... To było wszystko...

— Ależ w jaki sposób przyszło aż do lepienia tej figury?—zawołał Parnet z nowym ruchem zniecierpliwienia.

— Czekaj... czekaj... Największą rozrywkę miałem, przypatrując się tej młodej paniuce z poza firanki w swoim pokoju...

Całe popołudnie spędzała przy oknie, zajęta robótką.

Prawie zawsze jeden rodzaj haftu:—kwiaty, desenie starożytne, zbroje w ramkach albo koła z pluszu lub starego aksamitu. A matka jej wy-

chodziła regularnie co sobota z paczką w rękę; i Gaston przypuszczał, że szła oddawać robotę, wykończoną przez sześć dni w tygodniu.

Obchodzily się bez slugi, tylko posługaczka przychodziła na dwie lub trzy godziny co rano.

Copravda, nie było tam wielkiej posługi w tem małym mieszkanku, które Gaston odgadywał, że musiało być czyste, schludne i urządzone zawsze z nadzwyczajną starannością, ale według raz przyjętej zasady.

Żadnych wizyt! Życie niezakłócone nigdy przez nikogo! Obie kobiety żyły wyłącznie i li tylko dla siebie samych.

I w spokoju tego starego domu przy ulicy Alain-Chartier, z jego podwórzem, podzielonem na ogródki, na które spadały regularnie dźwięki dzwonów sąsiedniego klasztoru, robiły poprostu wrażenie zakonnic.

Mieszkańcy domu otaczali je wielkim szacunkiem; i jakkolwiek nie utrzymywały sąsiedzkich stosunków, nigdy nikt nie wyrażał się o nich nieprzychylnie, bo niech tylko kto zachorował w jednym z trzydziestu czterech lokali, rozrzuczonych dokoła podwórza, zjawiały się zaraz ze stałą apteczką, pełną flaszek i słoików, które nie tyle jako leki, ile poparte dobrem słowem, oddziaływały arcyśkutecznie. I po chorobie powracano do dawnych zwyczajów, żadnej zażyłości z ludźmi, których ocalono.

Osobliwie odzwierną nie miała dla nich słów pochwały; i nie tała tego przed Gastonem,

Z kraju.

Kielce. Na zeszłopiątkowym posiedzeniu rady gospodarczej kieleckiego Towarzystwa Dobroczynności, szczegółowo rozbiegano projekt budowy własnego domu Towarzystwa dla pomieszczenia w nim zakładów przytułku i pracy.

Kosztorys budowli wykonany przez p. Fr. Kowalskiego, a zatwierdzony przez rząd gubernialny, obliczono na 14,000 rubli.

Ożywiona dyskusja wywiązała się odnośnie pomnożenia funduszu budowlanego, ponieważ zapasowy kapitał hipotecznie zabezpieczony, wynosi 9000 rubli, a zatem brakło do pokrycia sumy kosztorysowej 5000 rubli.

Prezes towarzystwa J. E. ks. biskup Kuliński, ku ogólnemu i wdzięcznemu zadowoleniu rady, oświadczył, że na budowę domu od siebie ofiaruje 3000 rubli, tym więc sposobem do uzupełnienia niezbędnej reszty potrzeba jeszcze 2000 rubli, jaką to sumę rada zamierza pozyskać drogą ofiarności publicznej.

Mający się wznieść budynek, ma pomieścić przede wszystkim zakład wychowawczy dla małoletnich wyrostków, dziś gromadami włóczących się po ulicach, drogach i polach, aby ich chronić od występku życia, wdrażać do pracy i przyuczyć do rzemiosła w wzorowo urządzonych warsztatach.

— W dniu 6 maja odbędzie się tutaj pierwszy organizacyjny zjazd założycieli Towarzystwa rolniczego w Kielcach.

— W zeszłym tygodniu odbyło się pierwsze ogólne zgromadzenie członków spółki udziałowej fabryki portland-cementu „Kielce“, do jakiej oprócz miejscowych kapitalistów, przyłączyli się w znacznej liczbie obywatele z Radomia i Lublina.

Po ożywionych debatach, wywołanych przekroczeniem sumy kosztorysowej przez komitet budowlany o 125000 rb. przystąpiono do obioru zarządu i przez tajne balotowanie powołano: pp. Krypskiego z Radomia, Skibińskiego z Lublina i Janczewskiego St. z Kielce, a do komisji rewizyjnej Dąbrowskiego z Opola, Próchnickiego z Radomia i Świeszewskiego z Lublina.

Łowicz. Dowiadujemy się, że naczelne władze naukowe zdecydowały w drugiej połowie roku bieżącego otworzyć w Łowiczu progimnazjum żeńskie, a więc wytrwałe starania inteligencji miejscowej z pp. Dowjatem i Zaleskim na czele pomyślnie się zakończą. Początkowo otwarte zostaną 3 klasy w gmachu, gdzie mieści się 7-klasowa szkoła realna.

W Chełmie niebawem przystąpią do budowy nowego dworca kolejowego a to w skutek zwiększenia się ruchu osobowego i towarowego na stacji Chełm z chwilą ukończenia budowy nowej linii Chełm-Zamość-Tomaszów oraz połączenia kolejką wąskotorową Chełma z Hrubieszowem.

Lublin. Przy szkole tutejszej niedzielno-rzemieślniczej, w myśl rozporządzenia naczelnika chełmskiej dyrekcji, otwartą zostanie klasa, w której będą uczyć specjalnie rysunków technicznych i architektonicznych. Na utrzymanie nowego oddziału naznaczono fundusz w ilości 306 rb. 10 k. rocznie.

— Sprawa urzędzenia jarmarków 7-dniowych w Lublinie, na konie, bydło i produkty rolne bierze pomyślny obrót.

Fundusz na uporządkowanie placu jarmarcznego na przedmieściu Kalinowszczyźnie oraz na wzniesienie potrzebnych budynków zebrany zostanie nie jak pierwotnie był zamiar, drogą dobrowolnych ofiar, lecz drogą obowiązkowych składek od obywateli miasta oraz osób najwięcej tą sprawą zainteresowanych, które już dawniej do tego się zobowiązały.

Wobec tego należy się spodziewać, iż pierwszy jarmark jeszcze w tym roku urządzony zostanie.

Z RÓŻNYCH STRON.

Z Helsingforsu. Korespondent helsingforski „Now. wr.“ pisze, co następuje:

„Generał-gubernator zmuszony był w tych dniach zawiesić wydawnictwo dwóch dzienników

„Nya Pressen“ na dwa miesiące i „Afton Posten“ na miesiąc. Oba wydawnictwa już oddawna, według orzeczenia głównego zarządu do spraw prasowych, „nad miarę i w formie nieprzystojnej krytykowały i potępiały działalność rządu, wskutek czego wywoływały nieufność ludności względem przedsięwzięć rządu“; nadto dzienniki te „przewrotnie tłómaczyły“ istotny stosunek Finlandy do Cesarstwa, a zwłaszcza myśli i znaczenie manifestu z dnia 3/15 lutego.

Gdy tylko w Helsingforsie rozeszła się wieść o karze, kierownicy tutejsi natychmiast urządzili manifestację patryotyczną na rzecz pokrzywdzonych redaktorów. Pod oknami mieszkania redaktora „Nya Pressen“ zgromadziła się masa osób; członkowie jednego towarzystwa śpiewaczego wykonali kilka śpiewów narodowych, poczem wszyscy dziewięciokrotnie krzyknęli „hurra“. Toż samo odbyło się pod oknami redaktora drobnego świstka „Afton Posten“. Obadwaj redaktorowie serdecznie dziękowali publiczności. Później urządzono wielki obiad dla redaktora „Nya Pressen“. Z „prowincji zaczęły nadechodzić listy i telegramy, wyrażające redaktorom wdzięczność za ich „odwagę“, za „męską walkę w obronie prawa i prawdy“ i t. p.

Dzienniki tutejsze rozbrzmiewają chwałą pod adresem „nieszczęśliwych“ towarzyszy za ich pracę dla dobra ojczyzny. Każdy, kto mieszka tu od dłuższego czasu, przywykł już do podobnych nietaktów finlandczyków, którzy sami rozgłaszali o sobie, że są najbardziej „lojalnymi“ ze wszystkich narodów świata. Wystarcza atoli, by jakiegokolwiek niepożądanego dla nich rozporządzenia pochodziło od władzy rosyjskiej, ażeby finlandczycy natychmiast chwytały się demonstracji.

Kongres Syonistów, trzeci z rzędu, zebrać się ma 15 sierpnia r. b. w Bazylei. Konferencye syonistyczne toczą się stale w Wiedniu.

Do wydziału „Banku narodowego“, mającego odkupić Palestynę, obecnie wybrano: Wolfsohna z Kolonii, Heimana z Londynu, Kohna z Haugi, Zaksa z Dźwińska, Luryę z Pińska, Barabasa z Odesy i Rozenbluma z Jass. Na radców wybrano: Szalita z Rygi i Hornsteina z Kijowa. Akcje banku będą drukowane także po hebrajsku. Postanowiono również szerzyć znajomość języka hebrajskiego i historii żydowskiej.

Na konferencye do Wiednia zjechało mnóstwo członków „z różnych ziem i krajów“. Pracowali cztery dni z rzędu, od rana do późnej nocy. Posiedzenia odbywały się przy drzwiach zamkniętych. Nie wpuszczano nawet redaktora „Weltu“, d-ra Wenera, ani też innych towarzyszy Herzla. Uchwały tej konferencyi pozostają tymczasowo tajemnicą.

Korespondent „Hamelica“ dowiedział się tylko, że postanowiono działać na „rebów“ i „chasydów“, ażeby przystąpili do syonizmu, a konferencya czterodniowa miała na celu trzy sprawy: 1) ułożenie regulaminu dla organizacji syonistycznej, 2) zapobieżenie możliwości takiej, że ktoś placąc 100 „szekelów“ (40 rubli) rocznie, może sam siebie wybierać na delegata do Bazylei i wogóle dostania się do Bazylei niepożądanych delegatów; 3) żeby akcje banku były wyłącznie w rękach syonistów, nie przechodząc do innych akcyonaryuszów, którzyby mogli bankiem zarządzać nie w duchu syonistycznym.

Dr. Kohn, zarządzający wydziałem „kultury żydowskiej“, rozesał też odezwę o celach i zadaniach wydziału swego, po hebrajsku i po niemiecku. W tych dwóch tylko językach będzie prowadzona wszelka korespondencya. Każdy członek wydziału ma obowiązek cztery razy do roku donosić wydziałowi o stanie kultury w jego okolicy. Każdy list, projekt, komunikat i t. d. nosić będzie signum „J. C.“, co znaczy „Judische Cultur“ (kultura żydowska).

U Siemiradzkiego. Uczestnicy polscy kongresu dziennikarzy w Rzymie odwiedzili Henryka Siemiradzkiego. Mistrz w pracy nie ustaje. Na stalugach jego pracowni widać prawie ukończony już obraz „Dziewice greckie bawiące się“ oraz drugi już podmalowany, a wreszcie szkice trzeciego, również rozpoczętego, który przeznaczony jest na przyszłoroczną wystawę paryską, a przedstawia „Chrystusa wśród dzieci“. Siemiradzki pracuje również nad kurtyną dla teatru lwowskiego; szkice już gotowy i w najbliższym czasie pośle go komitetowi lwowskiemu. Tematem kurtyny będzie alegoryczne przedstawienie sztuki dramatycznej i teatru.

Modrzejewska, jak donosi „Gazeta polska“ z Chicago, od czasu do czasu występuje w teatrze chicagowskim w sztukach szekspirowskich i odbywa dalsze artystyczne podróże. Dnia 9-go marca omal nie padła ofiarą kolejowego wypadku. Prywatny jej wagon przyczepiono do chicagowskiego expressu Big Four kolei w Louisville i pociąg pędził z szybkością 52 mil angielskich (80 kil.) na godzinę. Sztaba łącząca jej wagon z pociągiem, wysunęła się między szyny tak, że pręty hamulcowe popękały. Spostrzeżono na czas niebezpieczeństwo. Zatrzymano pociąg, a wagon Modrzejewskiej zatrzymał się sam przez zastosowanie automatycznych hamulców. Skończyło się zatem na wstrząśnieniu.

Polacy we Francji. Ordery francuskiego ministerium oświaty otrzymali między innymi: rozetę „oficera oświaty publicznej“ p. Konstanty Chmieleński literat; palmy „oficera akademii“ panny Marya Miekaniowska i Zuzanna Etyminówna, pianistki; pp. Piotr A. Stepiński, dyrektor szkoły polskiej i Eugeniusz Kowalski, członek Towarzystwa przyrodników w Bordeaux. P. Jan Dybowski, znany podróżnik po Afryce, dyrektor szkoły ogrodniczej w Vincennes otrzymał order turecki „Niszam Iftikar“.

Homeryczna taktyka. Policja londyńska wpadła w tych dniach na pomysł, nienowowprowadzić, zapożyczony ze starożytnej Troi, ale który udał się znakomicie. Kołę konia trojańskiego odegrał wóz do przeprowadzki. Chodziło o schwywanie bandy złodziejskiej, która zbierała się zwykle w jednej z uliczek Whitechapel, lecz której nie zdołano nigdy schwytać, albowiem rozstawienie na czatach opryszków ostrzegali zawsze w porę swoich towarzyszy o przybyciu policyi. Otóż pewnego poranku, w chwili, gdy złoczyńcy, z zachowaniem wszelkich środków ostrożności obradowali nad nowym przestępstwem, przed szynkiem, gdzie się toczyły konszachty, stanął wóz do przeprowadzki, zawierający w swem łonie 10 uzbrojonych policyantów. Wyskoczyli oni zniecka i pochwycili całą bandę co do nogi. Trudno wszystko przewidzieć. Złodzieje nie czytali zapewne drugiej księgi „Eneidy“.

Korespondencye.

Mentona, w kwietniu.

W Cap Martin, odbyła się uroczystość odsłonięcia i poświęcenia pomnika ku czci zmarłej monarchini, w miejscowości tuż obok Mentony, gdzie cesarzowa Elżbieta bardzo chętnie przebywała.

Pomnik stanął staraniem komitetu, złożonego z poddanych austriackich i francuzów. Jest to kolumna z bardzo pięknego piaskowca, wysokości z podstawą około 10 metrów, ozdobiona u góry orłem austriackim i koroną cesarską z brązu. Front zwrócony ku hotelowi „Cap Martin“, w którym cesarzowa przemieszkiwała i nosi napis „En souvenir au séjour au Cap Martin de Sa Majeste Elisabeth Imperatrice d'Autriche et Reine de Hongrie“. Całość robi bardzo dobre i poważne wrażenie.

U podstawy pomnika rozkwita przeszliczny klomb kwiatowy, naprzeciw zaś i po stronie prawej umieszczono trybuny dla publiczności, tylko za biletami wstępu. Trybuny udekorowane zielenią, kwiatami i flagami państwowymi o barwach austriackich, węgierskich i francuskich.

Po stronie prawej ustawiono pod namiotem ołtarz, przy którym biskup z Nicei mszę św. odprawił.

Publiczność zebrała się w liczbie około 2,000 osób, reprezentująca wszystkie niemal narodowości. Porządek panował wzorowy.

W czasie mszy przygrywała kapela muzyczna i śpiewał chór dam z Mentony. Po mszy wśród dźwięków hymnu austriackiego, odsłonięto pomnik, poczem biskup wygłosił stosowną przemowę.

Nastąpiło składanie wieńców i przepięknych tarcz kwiatowych, wśród których ogólny podziw wywołała tarcza kwiatowa tyrolczyków, przedstawiająca herb Tyrolu. Osoby, składające daninę kwiatową, wygłaszały przytem krótkie przemowy. Uroczystość zakończyło podziękowanie hr. Esterhazy'ego, jako reprezentanta cesarza.

Pięknej uroczystości sprzyjała świetna pogoda. Nastrój publiczności był podniosły.

Za tydzień albo 10 dni odbędzie się podobna, choć rozmiarami skromniejsza uroczystość w Mentonie samej. Zostanie tam mianowicie wmurowaną pamiątkowa tablica ku uczczeniu pamięci cesarzowej Elżbiety.

Z PRASY POLSKIEJ.

W artykule p. t. „Nowa naganka“ występuje „Prawda“ przeciw kusicielom ludu, którzy znów nęcą tłumy włościan do emigracji, rozsiewając po kraju najfantastyczniejsze legendy.

„W gub. lubelskiej—mówi ona—i innych okolicach kraju zaczęli krążyć podżegacze. Tym razem podsuwają im nową ziemię obiecaną: rozległe obszary syberyjskie. I teraz powtórzyło się to samo, co się powtarza od lat wielu; użyto tych samych środków zachęty, jakich się używa stale i jakie dały pierwszy początek masowym wędrownikom ludności rosyjskiej jeszcze w początkach wieku bieżącego.

Oto, co pisze Maksimow w drugiej części swego dzieła („Syberia i ciężkie roboty“): „Jedną jakąś wieść mogła nawet podczas prawa pańszczyźnianego poruszyć z miejsca setki i tysiące ludności osiadłej, pełną jej na óslep w strony nieznane ku ziemi obiecanej. Taki ruch powstał w r. 1815 wśród włościan obywatelskich 20 gubernij, między którymi z penzeńskiej, syberyjskiej i saratowskiej wywędrowała masa ludności i dotarła do granic wojska uralskiego w poszukiwaniu sławnej i cudownej rzeki Daryi. Przyczyną wędrowki włościan była wieść o jakimś niby ukazie senatu z 23 lutego 1828 roku, który jakoby pozwalał poddanym pańskim osiadać na ziemi skarbowej za rzeką Uralem, upoważniał do porzucenia stron rodzinnych i wyemigrowania. Szli tedy pieszo, bez pieniędzy i żywności, podtrzymując się jałmużną, szli bez żon i dzieci, pozostawiając rodziny i gospodarstwa na łasce losu. Wszyscy pragnęli dotrzeć bez przeszkód do miejscowości szczęśliwych, gdzie po przybyciu każdemu gospodarzowi dają natychmiast potrzebną ilość bydła i ptaactwa domowego i gdzie każdy, wszedłszy do domu gotowego, znajdzie na stole dębowym 500 rb. na pierwsze potrzeby gospodarstwa“.

„Opowiadano, że sam Cesarz i Wielki Książę Konstanty Pawłowicz dali włościanom wolność i pojechali wybierać im miejsca; że chan kirgizki, na prośbę ludu swego, wyraził chęć zaludnienia kraju włościanami rosyjskimi, że cesarzowie to się podobało, więc polecił senatowi pisać ukazy...“

Zupełnie podobnych środków podniety użyli jacyś podżegacze przed paru laty w gub. wileńskiej i kowieńskiej, skutkiem czego powędrowały na Syberię masy włościan, ale po roku tułactwa wróciły znękane i wynędzniałe do miejsc rodzinnych, gdzie już nie było niestety, ani domu, ani ziemi własnej. To samo się zdarzyło w kilku wewnętrznych guberniach Cesarstwa. Tym sposobem pomnożyły się szeregi ludności bezrolnej, rzesze nędzarzy, obarczających kraj. Władze zwróciły wtedy na to baczną uwagę, przedsięwzięły surowe środki ścigania i karania podżegaczy.

Obecnie te same środki zachęty zaczynają się szerzyć w Królestwie Polskiem. Rozpuszczono pogłoskę, że na Syberii państwo daje emigrantom ziemię darmo, że zaopatruje kolonistów w narzędzia rolnicze, a nawet pieniądze na pierwsze potrzeby gospodarstwa, że zapewnia bezpłatny, albo przynajmniej bardzo tani przejazd na miejsce kolonizacji. Jakoż pod wpływem tych wieści już pewne gromadki włościan wyjechały do ziemi obiecanej. Inni podobno wyprzedają się i pójdą w ich ślady. Władza już przedsięwzięła środki zapobiegawcze, wyjaśnia włościanom, że zorganizowane przesiedlenie na Syberię służy tylko dla ludu z głębi Cesarstwa, głównie z tych gubernij, które prawie stale trapione są głodem i wszelkimi klęskami żywiołowymi. Pomimo to ziarno zasiane przez podżegaczy zaczyna już wydawać plony“.

W drugiej połowie zajmującego artykułu wykazuje „Prawda“ na podstawie sprawozdań p. Czaruczyna i artykułów „Petersb. Wied.“, jak

trudne są warunki bytu dla emigrantów, szukających złotej runy w Syberii, i kończy wywody swoje w słowach następujących:

„Wyobraźmy sobie teraz naszego chłopca, stojącego poza wszelkimi przywilejami prawa kolonizacyjnego, który idzie na Syberię bez żadnej pomocy zorganizowanej, pozostawiony własnemu losowi. Naturalnie idzie na zagładę niechybną. Słuszne tedy jest przeciwdziałanie władz, które ostrzega emigrantów z Królestwa, że prawo kolonizacyjne wcale się do nich nie stosuje, że zatem nietylko kolonizacja na miejscu, ale nawet podróż do kraju tak odległego jest nad ich siły. A więc zarówno w interesie państwa obciążonego ruchem przesiedleńczym i ludności emigrującej, jak wreszcie i społeczeństwa tutejszego powinno być zapobieganie nowej klęsce, która może w wielkich rozmiarach spaść na kraj cały“.

Kongres prasy w Rzymie.

Kongres rzymski dziennikarzy został już otwarty. Z wiązanki wrażeń, jakie przesyłają korespondenci rzymscy do gazet galicyjskich najliczniej reprezentowanych na kongresie, przytoczymy niektóre ustępy:

Rzym bez wzruszeń przypatrywał się przez wieki — pisze korespondent „Gazety Lwowskiej“ — gdy przez wyłomy w jego murach wehodzili doń królowie i cesarze, — nie może się jednak oprzeć wzruszeniu dziś, gdy w murach tych widzi zgromadzonych reprezentantów myśli ludzkiej.

Tym paradoksem, klóącym się może trochę z historią, ale malującym dobrze wrażenia chwili obecnej, powitał wczoraj wieczorem senator Bonfadini członków IV międzynarodowego kongresu prasy na towarzyskiem zebraniu w salach rzymskiej „Associazione della Stampa“.

Po Anvers, Bordeaux, Pesceie, Stockholmie i Lizbonie, dziś Rzym gości tych, których Leon XIII nazwał niedawno tak nadzwyczaj trafnie „pszczołami historii“. Powołani notować codziennie drgnienia serca i duszy ludzkiej, zbierają oni materiał, z którego potem historycy budują dzieje. Ale zadanie ich nie ogranicza się na tem: nietylko są sprawozdawcami z rozwoju myśli ludzkiej, ale wpływają także na urabianie się tej myśli i stąd pochodzi, na tem polega owa powszechnie dziś i bez zastrzeżeń uznana olbrzymia potęga prasy. Jest to potęga demoniczna nieraz, ale jest także częściej błogosławioną i podobnie jak nigdy nie wolno ustawać dobremu w walce ze złem, trzeba także zawsze stać czujnie na straży wówczas, gdy potęga ta znajduje zewnętrzny wyraz w międzynarodowym kongresie prasy.

Związek ten i ten kongres doroczny mają za zadanie przedewszystkiem cele zupełnie konkretne i praktyczne; niepodobna im jednak odmówić znaczenia szerszego, już chociażby dla tego, że jako zbiorowisko przedstawicieli pracy dziennikarskiej całego świata, są wyrazem ewolucji, którą przeżywa ludzkość i myśl ludzka; solidarność zaś zawodowych pracowników dziennikarstwa bez względu na różnicę ich zapatriwań i narodowości, posuwa myśl zbliżenia się ludów do siebie i uszczęśliwienia w ten sposób ludzkości.

Dla tego też dobrze się stało, że po Anvers, Bordeaux, Pesceie, Sztokholmie i Lizbonie, przyszła kolej na Wieczne miasto, gdzie przed wspaniałym kościołem, wzniesionym na grobie św. Piotra, na starożytnej „igle Kleopatry“ błyszczy tryumfalnie: krzyż, jako znak „In hoc signo vinces!“

Na tle przepysznego sztafażu na placu Colonna, otoczonym starymi pałacami i wykwinnymi gmachami nowszymi, wznosi się po środku dumnie ku niebu słynna kolumna Marka Aurelego, od czasów Sykstusa V. dźwigająca Apostoła Pawła na swoim szczycie. Tuż naprzeciw kolumny pałac o portyku ze starodawnych jońskich, z Veii wywodzących swe pochodzenie słupów, podpierających rozległy taras: jest to balkon lokalu, który zajmuje stowarzyszenie dziennikarzy włoskich w Rzymie: Associazione della stampa periodica Italiana.

W dniu 4 b. m. wieczorem plac cały i pałac (t. zw. palazzo Wedekind), w którym mieści się

biuro stowarzyszenia, tonęły w powodzi światła, a mimo deszczu, tłumy włochoń przez długie godziny otaczały portyk pałacu z ustawioną przed nim kapelą karabinierów, przypatrując się z zajęciem przybywającym; był to wieczór wydany przez stowarzyszenie dziennikarzy włoskich na cześć gości i zarazem towarzyskie zebranie członków VI międzynarodowego kongresu prasy.

W pięknych salach pałacu, o mozaikowych posadzkach, oświetlonych elektrycznie, przyozdobionych bogato kwiatami, — około g. 10 wieczorem zebrały się zastępy dziennikarzy ze wszystkich krajów Europy. Senator Bonfadini, prezes stowarzyszenia, wraz z sekretarzem p. Norsa, witali przybywających; oprócz przybyłych z mniej lub więcej odległych krajów były tu także znaczności miejscowe, jak admirał Canevaro, minister spraw zagranicznych i t. d. Nie brakło wśród zebranych i dam: są to albo dziennikarki rzeczywiste, albo towarzyszące swym mężom żony dziennikarzy.

Około godziny 11 senator Bonfadini wygłosił do zebranych serdeczną i piękną przemowę. Mówca powitał zebranych i prosił ich, aby się czuli wszyscy, jak u siebie w domu, — bo oprócz otwartych serc włochoń, członkowie kongresu znajdują tu ową uniwersalność Rzymu, który obejmuje wszystkich i wszystko.

— Wy niemcy — mówił senator Bonfadini — znajdziecie tu przybytek, który zamieszkiwał Goethe, wy polacy dom, który przechowuje pamięć Mickiewicza; wy anglicy miejsce, w którym mieszkał Walter-Scott i gdzie Shelley tworzył swe arcydzieła; wy francuzi, skromny hotel, w którym Montaigne ścisnął dłoń Tassa; dla całego świata są tu wspomnienia w tem mieście, gdzie Des Brosses przeobraził się w turystę, a de Chateaubriand w dyplomatę, gdzie Krystyna skandynawska stwierdziła swą miłość dla sztuki i swój zapal do miłości... Wszyscy znajdziecie tu niezatarte ślady owej uniwersalności, z której Rzym jest dumny i szczęśliwy i którą wam dziś przypomina.“

Mowę, przerywaną gorącymi brawami i oklaskami zakończył Bonfadini życzeniem, aby kongres odniósł ze swej pracy jak najlepsze rezultaty dla braterstwa prasy całego świata, a wreszcie wychylił kielich na cześć goszczących w Rzymie obcych dziennikarzy.

Przy bufetach podawano szampan i zimne przekąski, a ożywione rozmowy we wszystkich niemal cywilizowanych językach świata prowadzone, przeciągnęły się dobrze po północy.

Dalszy program uroczystości jest znany.

Zaznaczyć tutaj wypada tylko, że delegaci polscy postanowili złożyć gremialnie hold J. E. kardynałowi Ledóchowskiemu.

Przez czas trwania kongresu wychodzi w Rzymie organ tegoż, a mianowicie dziennik „l'Italie“ w języku francuskim.

Do Mekki.

Wiadomo, że marzeniem każdego prawowiernego muzułmanina jest być raz przynajmniej w Mece. Stąd też pochodzi, że co roku z nastaniem wiosny ze wszystkich stron świata ściągają się tłumy pobożnych pielgrzymów, którzy ryzykują mienie a nawet życie, aby tylko móżdż dotknąć się świętego kamienia.

Większa część pielgrzymów udaje się do Mekki przez Konstantynopol, aby tu ujrzyć drugą muzułmańską świętość — sultana. Władze tureckie chcą swoją rolę opieki wszechmuzułmaństwa odegrać jak najlepiej. Przybywających do Konstantynopola pielgrzymów umieszczają w „Chanach“, czyli starych, na pół rozwalonych karawanserayach. Opiekę nad tak ulokowanymi gośćmi porucza się zawiązanemu ad hoc towarzystwu niższych urzędników, na którego czele stoi kamerdyner sultański. Ci czuli opiekunowie nie mają nic pilniejszego do roboty, jak obdrzeć swoich pupilów bez miłosierdzia, tak, że ci naiwni, którzy sądzili, iż w grodzie Padyszacha oprócz uczciwości niema niczego więcej, opuszczają czempredziej przyjemne „chanachy“ chroniąc się na własną rękę po rozmaitych gospodach.

Czas pielgrzymki przypada właśnie na pierwsze miesiące wiosny. Teraz więc Stambuł roi się od cudzoziemców. Nagajcy, kirgizy, kałmyki, ta-

tarzy, gruzini i persowie snują się obecnie po wąskich ulicach stolicy, podziwiając jej „piękno”.

Tymczasem sultan wyraził już pielgrzymom swoją przychylność, ofiarował im, jak zwykle, 2,000 f. tur. i — rozpoczyna się wyjazd.

Agencji najrozmaitszych towarzystw przewozowych staczają formalne bójki o pasażerów, prześcigają się w obietnicach wszystkiego najlepszego. Tego roku legendarny minister marynarki Chsan-pasza stanął również w szeregu walczących agentów. Wyciągnął mianowicie jakiś stary zdezolowany parowiec tureckiej floty, który z bardzo dobrym skutkiem mógłby zająć honorowe miejsce w muzeum starożytności, oddał go opiece tureckich mechaników i lakierników i dokazał tego, że starożytny okręt po kilku dniach swego pobytu w dokach kołysał się na falach „Złotego Rogu” z ostrożnością niepewnego w nogach starca.

Ochrzcizszy zaś tego dzielnego przedstawiciela sultańskiej floty mianem „Mekki” i uzyskawszy sultańskie irade z nominacją na kapitana statku dla swego syna Ruszty-beja, dokazał dzielny minister — i znakomity znawca wszystkich subtelności tureckiego fanatyzmu tego, czego nie dokazali najkrzykliwsi agenci innych statków — „Mekka” odplynęła niedawno z 800 pielgrzymami, którzy dopiero znalazłszy się na pokładzie starego inwalida, zaczęli wyciągać ręce do wszechmocnego Allacha, aby zechciał obdarzyć ich okręt pożądaną wytrzymałością.

Pielgrzymi, przybywszy do jednego z ostatnich portów w Arabii, odbywają dalszą drogę karawanami, na których czele stoi zawsze szejk arabski, jako właściciel wielbłądów. Podróż ta, trwająca przeszło miesiąc, nie należy do najprzyjemniejszych. Bramiści arabowie czyhają na życie swoich pasażerów, tak, że żaden z nich nie śmie oddalać się od karawany, choćby na kilkadziesiąt kroków, jeżeli nie chce przenieść się do siódmego nieba jeszcze przed ujrzeniem świętego miasta. Beduini nie bardzo kochają swoich tureckich współwyznawców. Nieraz wśród bezludnej pustyni każą im złączyć z siodeł i sadzają ich do beczek nabijanych gwoździemi. Posadzony na taki przyjemny fotel musi się Beduinowi wykupić „chamanem” t. j. małym pugilaresem, noszonym na gołem ciele.

Takie to przyjemności stają się udziałem pobożnych pielgrzymów, zanim dotrą do świętej studni „al-Biir”, skąd widać już białe mury Mekki. Przy tej studni myją się i ubierają w nowe szaty, które składają się z dwóch białych płaszczów. W takim stroju, z gorącą modlitwą na ustach, brnie ten wyglodzony i umęczony tłum pobożnych po gorących piaskach, aby pokłonić się przed grobem proroka.

ROZMAITOŚCI.

List Anny Boleyn. Pewien zbieracz angielski znalazł w starych szpargałach ciekawy bardzo list, pisany ręką pięknej i nieszczęśliwej kobiety, która padła ofiarą zmienności i krwiożerczych instynktów Henryka VIII i po krótkim szczęściu małżeńskim, oddała głowę pod nóż katowski.

Anna Boleyn, matka królowej Elżbiety, na kilka miesięcy przed swoim połączeniem z królem angielskim, pisała taki list do przyjaciółki: „Moja droga Maryo! Załedwo sześć tygodni upłynęło od chwili, jak przybyłam do Londynu. Miasto niezbyt mi się podoba; wstaje się tu późno, nigdy przed dziesiątą; co prawda, to i spać chodzą późno, nikt nie kładzie się wcześniej, jak o dziesiątej wieczorem. Takie życie bardzo już mnie zmęczyło i tęsknię do wsi, a jeżeli nie wyjeżdżam, to tylko dlatego, że dostaję codziennie piękne podarki. Moja kochana matka zawiozła mnie wczoraj do pewnego sklepu w Cheapside i kupiła mi trzy koszule, po 6 pensów za łokieć; mam mieć także nowe trzewiki na balu u lorda Norfolk, kosztują trzy szylingi (około półtora rubla). Życie nieregularne odbiera mi apetyt. Wiesz, że na wsi jadłam na śniadanie funt słoniuy i popijałam kuflem piwa; w Londynie mogę załedwie zjeść połowę tego, ale prawdę powiedziawszy, to jednak z upragnieniem czekam na obiad, który tutaj jadają, wyobraź sobie, po południu. Wczoraj wieczorem byliśmy u lorda Leicester, lord Surrey śpiewał piosnkę, którą sam

napisał na cześć swojej narzeczonej, lady Geraldiny Kildare. Mój brat powiedział mi na ucho, że Geraldina jest najpiękniejszą kobietą w tem stuleciu. Miło mi było poznać tem więcej, bo podobno równie dobra, jak piękna. Proszę ciebie, w mojej nieobecności doglądaj moje kurki, kochane stworzenia, karmiłam je własnymi rękami. Jak tylko Małgorzata zrobi mi na drutach czerwone wełniane rękawiczki, niech mi je zaraz przyśle. Do widzenia, Kochana Maryo, idę do kościoła. Sporą cząstkę moich modlitw tobie poświęcę, bo masz dużą cząstkę mojego serca.”

Zola obchodził w dniu 2 b. m. 59-tą rocznicę swoich urodzin, ale gdzie? Tego nikt nie wie, albowiem dotychczas ani prasa, ani policja nie zdołały wykryć jego schronienia. Od połowy lipca Zola przebywa po za obrębem Francji, oczekując na wyrok izby kasacyjnej. „Nazajutrz po ogłoszeniu wyroku zjawię się w Paryżu” — mówił do jednego ze swoich przyjaciół. Te słowa dowodzą, że przebywa w kraju, niezbyt odległym od Francji. Ci, którzy znają jego kryjówkę, nie zdradzają tajemnicy, a ci, którzy mogliby zdradzić, nie wiedzą, gdzie się znajduje. Zola ma zawsze przy sobie żonę lub jednego ze swoich przyjaciół, nie lubi samotności, zwłaszcza w kraju, którego języka nie zna. Pani Zola od czasu do czasu odwiedza Paryż i zabiera korespondencję, nagromadzoną w mieszkaniu. Zola utrzymuje i pisuje mnóstwo listów. Wszystkie dobieżdżą do rąk adresata wcześniej, czy później. Jeden z jego przyjaciół dostał niedawno od niego list ze stemplem wiedeńskim. Przed kilku miesiącami Zola chciał powrócić do Paryża, lecz mu wytlómaczono, że jego zjawienie się mogłoby zaszkodzić Picquartowi. Autor „Germinal” zajęty jest pisaniem nowego utworu, nie mającego nie wspólnego ze sprawą. Pisuje po cztery godziny dziennie, resztę czasu zapelniają mu spacer, czytanie dzienników francuskich i zagranicznych, które sobie każe tłómaczyć, ale wszystko niewiadomo gdzie.

Ostatnie wiadomości.

Przyjęcie u Ojca Świętego.

Ojciec Święty przyjmował kolegium kardynałów i wygłosił do niego dłuższą mowę, dziękując za składane mu życzenia. Papież wygląda bardzo mizernie, czuje się wszakże dość silnym. Odpowiedź Ojca Św. na powinszowanie odczytał hr. Misciatieli. W odpowiedzi tej dziękował Ojciec Św. Bogu za powrót do zdrowia, wyraził radość z powodu tak licznych objawów współuczucia i zaznaczył, że wiek, zbliżający się ku swemu kresowi, rozjaśnia promieniem pojednawczym szlachetna inicjatywa w sprawie rozbrojenia. Kościół, jako matka wszystkich narodów, z upragnieniem oczekuje zakończenia rozlewu krwi i załatwiania wszelkich zatargów na drodze pokojowej. Zadanie Kościoła polega na niesieniu usług ludzkości przez bezpośredni udział we wszystkich ważniejszych wypadkach dziejowych. Bez powagi Papieży dawno już zaginęłaby cywilizacja.

Przyjęcie odbyło się w małej sali tronowej. Wszystkie 300 osób dopuszczono do ucałowania ręki. Ojciec Św. przemawiał uprzejmie do każdego z obecnych. Przyjęcie trwało półtorej godziny. Po przyjęciu Ojciec Św. czuł się bardzo zmęczonym. W katedrze Świętego Piotra czynią przygotowania do niedzielnej uroczystości.

Telegramy.

Petersburg, 14 kwietnia. „Prawitielstwiennyj Wiestnik” donosi: Prezes warszawskiego komitetu cenzury rz. r. st. Jankulio mianowany został nadetatowym członkiem rady głównego zarządu prasy.

Berlin, 14 kwietnia. Oczekiwana jest dzisiaj odpowiedź angielska na notę niemiecką. Z interpelacją w sprawie samońskiej wystąpi stronnictwo narodowo-liberalne.

Berlin, 14 kwietnia. Wciągnięty w zasadzkę oddział angielsko-amerykański stracił trzech oficerów i dwa działa. Okręty wojenne rozpoczę-

ły na nowo bombardowanie. Stronniczy Mataafy plądrują domy cudzoziemców.

Londyn, 14 kwietnia. Do „Biura Rentera” donoszą z Apii: Oddział angielsko-amerykański, liczący 105 ludzi, wciągnięty został przez stronników Mataafy w zasadzkę i zmuszony został cofnąć się na wybrzeże. Dowodził oddziałem porucznik angielski Freeman. Zabitych zostało dwóch oficerów amerykańskich, których zwłoki znaleziono później z odciętymi głowami. Śmierć znalazło również dwóch angielskich i dwóch amerykańskich majtków. Zasadzka urządzoną została po za plantacją niemiecką, której kierownika aresztowano i umieszczono na angielskim okręcie wojennym „Tauranga”.

Stronniczy Mataafy w liczbie 800 odparci zostali kilkakrotnie przez oddział angielsko-amerykański, stracili 40 w zabitych i znaczną liczbę rannych, których zabrali z sobą.

Londyn, 14 kwietnia. Zabitych w zasadzce oficerów i żołnierzy pochowano z honorami woj-skowemi.

Berlin, 14 kwietnia. Wczoraj sekretarz stanu dla spraw zagranicznych Bülow naradzał się długo z ambasadorem angielskim. Wynik narady był podobno zadawalający. Po przedstawieniu teatralnem o godz. 11-ej Bülow zdawał sprawę cesarzowi ze swej narady.

Berlin, 14 kwietnia. Wniesiona przez stronnictwo narodowo-liberalne do parlamentu interpelacja w sprawie samońskiej brzmi jak następuje: Czy kanclerz Rzeszy gotów jest dać wyjaśnienia co do ostatnich wypadków, obrażających dotkliwie interesy niemieckie, oraz co do środków zarządzonych w tej sprawie przez rząd niemiecki? Interpelację podpisali członkowie rozmaitych stronnictw politycznych, przeważnie jednak zachowawcy i narodowo-liberalni. Rząd odpowie na tę interpelację.

Londyn, 14 kwietnia. Ambasador niemiecki, hr. Hatzfeld naradzał się z zastępcą Salis-burego w kierownictwie polityką angielską Balfourem. Anglia zgadza się w zasadzie na potrzebę jednomyślności komisji samońskiej, zastrzega sobie jednak decyzję co do niektórych punktów. Oczekiwane jest zadawalające zażegnanie zatargu.

Waszyngton, 14 kwietnia. Anglia zgadza się w danym razie na propozycję swej kolonii Nowo-Zelandzkiej co do wysłania pułku piechoty na wyspy samońskie. W kołach dobrze poinformowanych zapewniają, że niema powodu do zaniepokojenia. Ambasador niemiecki Holleben protestował przeciwko obaleniu tymczasowego rządu i koronacyi Tanu, nie poruszając wcale sprawy obrażenia flagi niemieckiej. Wiadomości o tem obrażeniu pozbawione są podstawy.

ZAWIADOMIENIE.

Niniejszym mam zaszczyt zawiadomić Szanowne Panie i Panow, iż z dniem 10 b. m. rozwiązałem spółkę salonu fryzjerskiego z p. Frei przy kościele ewangelickim (Piotrkowska N. 4), z dniem bowiem dzisiejszym otworzyłem salon fryzjerski przy tejże ulicy Piotrkowskiej pod Nr. 7. Polecając swój zakład Szanownym Państwu pozostaje z szacunkiem.

Wincenty Dutkiewicz i S-ka.

LECZNICA

Przy ulicy Piotrkowskiej Nr. 192.

10—11 Niedz.—wtorek—czwartek
Choroby nerwowe — **Dr. Tumpowski**
12—1.
Choroby oczu — **Dr. Berenstein**
12—1 Poniedziałek—Czwartek—Niedziela
Choroby gardła uszu i nosa — **Dr. Poznański**
12—1 Niedziela—wtorek i czwartek
Choroby chirurgiczne — **Dr. Lewinthan**
2—3.
Choroby wewnętrz. i dzieci — **Dr. Sterling**
2—3.
Choroby kobiece. — **Dr. Kohn**
3—4 Środa—piątek—niedziela
Choroby wener. i skórne — **Dr. Abrutin**
3—4 Niedziela—środa—piątek
Choroby dziecięce **Dr. Guttentag**

Opłata za poradę kop. 30.---Łóżka dla chorych.

Fotografia B. Wilkoszewskiego
PASAŻ MAYERA № 5,
 Filia „MURILLO“ NOWY-RYNEK 2, gdzie Apteka p. Leinwebera

poleca:

Portrety zwyczajne i kolorowe olejne, akwarellą lub pastelami. Albumy widoków w Łodzi. Karty pocztowe z widokami Łodzi i Warszawy można nabywać u wydawcy i w znaczniejszych księgarniach i składach materiałów piśmiennych.

Portrety na raty. Ceny przystępne.

SZKOŁA RZEMIOŚL DLA KOBIEC
ZOFII KNOROWSKIEJ
 w Łodzi, ul. Piotrkowska 69, m. 29,

Tamże są udzielane następujące przedmioty: Krój i szycie sukien, gorsetów i bielizny, stroje, hafty, krawaty, introligatorstwo, kwiaty sztuczne, heliominjatury, wypalanie na drzewie i skórze, malowanie na porcelanie, atlasie, szkle i t. p. 390

Opłata miesięczna od rb. 3 do 10 z góry.

Jedyny najskuteczniejszy i najtańszy środek do wywabiania

PLAM

Opal

Opal

Wywabia wszystkie plamy nawet z najdelikatniejszego materiału, nie niszczy takowego. Do nabycia w składach aptecznych i perfumeryach, sklep. kolonialnych.

Główna Reprezentacya na Królestwo i Cesarstwo.

Dom eksportowo importowy Br. URBĄSCY
 Warszawa, Aleja-Jerozolimska Nr. 71.

Chojny pod Łodzią.

ZAKŁAD WODOLECZNICZY

prowadzony przez 2 lekarzy specjalistów po zaprowadzeniu ulepszeń rozpoczyna letni sezon kuracyjny z d. 1 kwietnia.

Hydropatya, Elektroterapia, Masaż i gimnastyka lecznicza.

PROSPEKTY GRATIS i FRANKO.

366-12-1

TANIO DO SPRZEDANIA

FORTEPIAN

Jeszcze w dobrym stanie. Wiadomość ul. Solna № 10 m. № 11 parter, od 1 do 3 i od 5 do 8 w. 407-3-3

Zapobiegające od ospy

preparaty: **KROWIANKĘ PŁYNNĄ** i **DETRYT** otrzymuje 2 razy w tygodniu, apteka

M. LEINVEBRA
 Nowy Rynek № 2.

Konkurs taneczny

odbędzie się u mnie w Sobotę dnia 15 kwietnia r. b. na który wszystkich uczniów i uczennice mam zaszczyt zaprosić.

A. Lipiński
 ulica Cegielniana № 52. 413-3

Dr. J. Rosenblatt
 Specjalista chorób uszu, nosa, gardła i zбоceń mowy (jąkanie i bełkotanie).
 Przyjmuje od 9 — 11 r. i od 4 — 7 popoł.
Łódź, Zawadzka № 4.

ZAKŁAD FOTOGRAFICZNY

„S. PIOTROWICZ“

Nowy Rynek 6.

Wykonywa z natury lub przysłanych fotografii w rozmiarach do naturalnej wielkości

PORTRETY
 na umówione raty
w ramach ozdobnych

Obstalunki przyjmują w Pabianicach. Filia zakł. fotograficznego: w Warszawie Kantor Hotelu Drezdeńskiego.

MASAZYSTA

W. J. POPŁAUCHIN

doświadczony w masażu żołądka przy chorobach: żołądka i kiszek, przy wodnej pułchlinie, przy wzdęciu wątroby i śledziony oraz przy innych cierpieniach.

Mikołajewska № 31.

Biuro Ungra

w Warszawie, Jerozolimska 84 róg Marszałkowskiej na parterze.

Stale posiada na składzie nowe i używane **Meble.**
 Ceny niskie.

Dr. S. Krukowski

Piotrkowska 123 dom Wojdysławskiego

wyłącznie **Choroby kobiece i akuszerzya**

po powrocie z zagranicy osiadł tutaj i przyjmuje codzien. od 9 i pół do 11 przed południem i 4—6 po południu.

Zatwory Hermetyczne
 porcelanowe
 uznane za najlepsze!

PAWEŁ WOLLENBERG
 Warszawa
Żabia № 3.

Krusche i Eckersdorf

Węglowa Nr. 13, Telefonu Nr. 42,

polecają:

Węgiel, Wapno, Cement i Gips w gatunkach wyborowych, ceny przystępne, dostawa własnymi furmankami.

Poszukuje się

LOKAJA

z dobrymi świadectwami. Zgłaszać się można codziennie, w godzinach popołudniowych na ul. Piotrkowską Nr. 40, 2-gie piętro. 3-1

Dr. A. Groszlik,

Choroby weneryczne, moczopłciowe i skórne
 Ul. Cegielniana 23, (róg Zachodniej).
 Rano od 8 — 11, po południu od 5 — 8),
 panie od 3—4 po południu.

Kompletnie
Uzdolnione Staniczarki
 potrzebne zaraz.

Przejazd Nr. 16, m. 4,
 I piętro, naprzeciw placu Cyklistów.

Najprawniej działające i najtańsze

GARNCZKI KONDENSACYJNE
 patentu „KLEIN“ poleca
M. ZBIJEWSKI
 Łódź, Mikołajewska Nr. 6,
 Warszawa, Chmielna 10.

Dentysta
B. Brzozowski
 mieszka przy ulicy
Piotrkowskiej № 26,
 obok cukierni p. Szmagiera, w domu braci Szreterów

Dr. J. GINSBURG

wyłącznie choroby kobiece i akusz.
 Stosowanie elektryczności i masażu przy cierpieniach kobiecych.
 Przyjmuje od 9 do 11 i od 4 do 7 po poł.
 Piotrkowska № 38, dom Tenenbauma,

PIERWSZA

Lecznica Prywatna
Zawadzka № 12,
 (dawniej róg Cegielnianej i Wschodniej).
 9—10 D-ta BRZozowski. Chor. zębów, plombowanie.
 10—11 Dr. GÓRSKI. Chor. chirurgiczne i oczne. (Niedziela).
 11—12 Dr. MAYBAUM. Chor. żołądka i kiszek.
 — 1 Dr. Goldsobel. Chor. wewnętrzne, spec. płuc i serca.
 1 — 2 Dr. PRZEDBORSKI. Chor. uszu, nosa, gardła i krtani, (przez niedziel, wtorków i piątków).
 1— 2 Dr. LITTAUER. Chor. skórne, weneryczne i dróg moczowych (przez wtorków i piątków).
 2— 3 Dr. GÓRSKI. Chor. chirurgiczne i i oczne. (Wtorki i piątki)
 2— 3 Dr. PINKUS. Chor. wew. i dzieci.
 2— 3 Dr. LIKIERNIK. Chor. oczne i chirurgiczne.
 3— 4 Dr. GOLDMAN. Chor. chirurgiczne.
 4— 5 Dr. RUNDO. Chor. wewnętrzne kobiece.

Oplata za poradę 30 k. — Łóżka dla chorych. — Badania mikroskopijno-chemiczne i bakteryologiczne.

WANILIA

HEYDENA

271-10-1

w pastylkach równej wagi i wydajności, gotowa natychmiast do użycia, daleko tańsza, delikatniejsza, zdrowsza i w użyciu łagodniejsza jak laseczki wanilowe,

5 PASTYLEK KOSZTUJE TYLKO
 10 kopiejek.

i zastępuje 2 — 4 laseczki wanilii.

REPREZENTANT:
Ludwik Freider w Warszawie,
 ulica Orła № 11.
 Główna sprzedaż w Warszawie, u Henryka Welta, ulica Przejazd № 5, i u Ludwika Spiessa i Syna, Plac Teatralny i Marszałkowska. W Łodzi: u Ludwika Spiessa i Syna ul. Piotrkowska, dom Scheiblera i u Seweryna Wierszala Południowa 13.

Dostać można we wszystkich znaczniejszych Składach Aptecznych, kolonialnych i delikatesów.

Zdzisław Kułakowski.
 (Geometra przysięgły)
 przeniósł swą kancelaryę na ulicę Zawadzka Nr. 8.

K. KONOPACKI i A. MICHERSKI

Nowootworzony

Kantor Komisowy

Zatwier. przez Ministerium Spraw. Wewnętrz. i kaucyonowany
w ŁODZI, UL. ŚREDNIA № 1. TELEFONU № 391.

Załatwia następujące czynności:

- POŚREDNICZY** przy kupnie, zamianie, sprzedaży, dzierżawie i administracji majątków ziemskich, domów, fabryk, zakładów przemysłowych, sklepów i różnych pomieszczeń.
POŚREDNICZY przy wynajmie lokali i letnich mieszkań
UDZIELA informacji handlowych i przyjmuje zlecenia, wchodzące w zakres handlu, przemysłu i przedsiębiorstw oraz pośredniczy w zbyciu wyrobów fabrycznych, produktów gospodarstwa wiejskiego i przemysłu rolnego.
DOSTARCZA wszelkiego rodzaju oficjalistów, ludzi fachowych i służbę
POSREDNICZY w lokacjach kapitałów i załatwia interesy z Władzami i Instytucjami.

Zaproszenie do przedpłaty

na

„PRZEWODNIKA ZDROWIA“

jedynę pismo w języku polskim, poświęcone pielęgnowaniu zdrowia i sposobowi życia wedle praw i wskazówek przyrody, wydawane przy współudziale wybitnych pisarzy i higienistów

przez

A. Czarnowskiego

w Berlinie, Karlstr. 32.

Przedpłata roczna wynosi: 1 rb. 50 kop.

Prosimy o zażądanie numeru na okaz!

Książkowane roczniki o ile zapas starczy: II. (1896), III. (1897), IV (1898) kosztują razem zapisane tylko 5 M.—3 zlr.—3 rb.

Zamawiając, należy adresować

Czarnowski, Berlin, Karlstr. 32.

RÓG BENEDYKTA i WÓLCZAŃSKIEJ, w Restauracji

Otwarta do 2 godz. w nocy.	Wina	G A B I N E T Y	Wina	Codziennie Koncert od 7 wieczorem.
	Wina		Wina	
	Wina		Wina	
	Wina		Wina	
	Wina		Wina	
	Wina		Koniaki	
	Koniaki		Koniaki	
	Koniaki		Koniaki	
	Koniaki		Koniaki	
	Koniaki		Koniaki	

Karbownickiego

KUCHNIA WYBOROWA.

DOM BANKOWY MAURYCY NIKLEN i S-ka ul. Piotrkowska 78.

- 1) Kapno i sprzedaż papierów publicznych.
- 2) Wydaje zaliczki na papiery procentowe i akcje.
- 3) Asekuruje pożyczki premiowe.
- 4) Rachunki bieżące i lokacje terminowe.
- 5) Wydaje przekazy i akredytywy na wszystkie miejscowości kuracyjne.
- 6) Przyjmuje zlecenia na giełdy petersburską, warszawską i zagraniczne.

Załatwia wszelkie interesy bankierskie.

KAUCYONOWANA Sala Licytacyjna PIOTRKOWSKA № 7,

ma na składzie do sprzedaży z wolnej ręki różne meble t. j. garnitury salonowe i buduarowe, otomany, kredensa, szafy, stoły, biurka meżkie, lustra (trema) itp. oraz przyjmuje w komis różne przedmioty nowe i używane do sprzedaży.

406—6—2

Letnie mieszkania

przy łasku z 2-ch i 3-ch pokoi, werendy, kuchni, piwnicy, góry, łazienka na wodzie bieżącej, produkta na miejscu. Wiosna Mrogadolina, 3 wiorsty od st. Rogów, godzina jazdy od Łodzi, przy letnim rozkładzie jazdy.

421—3—1

Dr. B. MARGULIES

Choroby dróg moczowych, weneryczne i skórne.

Piotrkowska 126, wejście od ul. Nawrot druga brama. Przyjście od 9—10 r. i od 4 i pół do 8 w., w niedz. i święta od 9 do 12 w poł. i od 4 i pół do 6 w.

Ogłoszenia drobne.

A. Aptecznych materiałów skład A. J. Mieszkańskiego. Wólczańska № 78 poleca: materiały apteczne, farby, lakiery, masę woskową do podłóg, benzynę, spirytus do palenia, krochmal, mydło do prania etc. Ceny niskie. Towar wyborowy. 157

Askanas, p. adwok. przysięgl. Cegielniana 15. Sprawy sądowe. Porady prawne. Redakcja kontraktów, wszelkich aktów prawnych, prośb i podań do wszystkich Władz. 155—3—2

Biuro F. Arlet ma do pomieszczenia zaraz: rosyjanki, polki, francuski i niemki z wyższym i niższym wykształceniem; rekomenduje także osoby z konwersacjami obcymi na wyjazd zagranicę lub do wód miejscowych i na letnie mieszkania. Róg Dzielnej i Widzewskiej N. 51. 236—3—1

Człowiek młody znający języki: ruski, polski i niemiecki oraz obeznany z buchalterią pojedynczą, poszukuje odpowiedniej posady. Oferty w redakcji „Rozwoju“, dla „Pilnego“. 233

Człowiek młody znający język ruski, polski i niemiecki, poszukuje odpowiedniej posady. Na żądanie złożyć może kaucję i świadectwa. Wiadomość w redakcji „Rozwoju“ pod lit. R. Z. (Człowiek). 226—4—2

Dyplomowana krojczyni udziela kroju, warunki przystępne. Ul. Północna 26, m. 1. 247—2—1

Jest do sprzedania Skład materiałów aptecznych z wszelkimi urządzeniami i zapasami towarów, bliższa wiadomość, P. Prusimowski Kalisz, tamże można dowiedzieć się o warunkach kupna apteki.

Młody człowiek posiadający wykształcenie d-mowe poszukuje jakiegokolwiek zajęcia u p. adwokatów lub też w kantorze. Łaskawe oferty proszę składać do redakcji „Rozwoju“ pod literami W. L. 247—3—1

Młody człowiek ze znajomościami podwójnej i pojedynczej buchalterii i języków rosyjskiego, polskiego i niemieckiego poszukuje miejsca jako buchalter. Łaskawe oferty uprasza się pod P. O. Rzgów przez Pabianice. 250—3—1

Obłąkany. Marcin Smorzyński, mający lat 47, brunet, wzrostu średniego w ubraniu czarnym, zabłąkał się w Sobotę dnia 9 kwietnia o godz. 2 po południu. Odprowadzić go do Smorzyńskiej żony nieszczęśliwego na ul. Mikołajewską 86, m. 1 (róg Pustej i Mikołajewskiej).

Potrzebna paniąka z kaucją do sklepu monopolowego. Wiadomość w redakcji „Rozwoju“. 3—2

Potrzebna zaraz służąca, gospodyni do zarządu domem, osoba starsza albo matka z dzieckiem. Wymagane są: dobra znajomość kuchni, prasowanie, przedewszystkiem uczciwość i czystość. Zgłaszać się w dniu powszednim do kantoru łódzkiej fabryki nici w Widzewie. 245—3—1

Potrzebna zdolna staniczarka i spódniczarka do pracowni sukien Jakubowskiej ul. Ogrodowa 5. 246—3—1

Potrzebna jest zaraz na wieś nauczycielka z muzyką, konwersacją francuską i wykształceniem gimnazjalnym. Wynagrodzenie bardzo dobre. Oferty proszę składać w redakcji „Rozwoju“ pod lit. N. N. 230—3—2

Rower mało używany tanio do sprzedania. Klub Cyklistów. Przejazd. 224—3—2

Starsza panna z Warszawy poszukuje miejsca. Oferty w „Rozwoju“ sub krojczyni. 225—2—2

Szafa sklepowa z kontuarem, machoniowa, za bezcen do sprzedania. Wólczańska № 75 (pralnia). 309—0—3

Wspólnik z kapitałem 3000 rb. potrzebny do interesu solidnego dającego 100% zysku. Wiadomość ul. Kamienna № 22, m. 12. 232—3—2

Wyżel Gordon-Setto do sprzedania. Wiadomość ul. Kałna № 18, sklep Kujata. 229—3—1

Zaginęła karta pobytu Wiktorii Załęskiej, wydana w magistracie m. Łodzi. 234

Zakład dla chorych na oczy Dr. W. Garlińskiego, dla przychodzących chorych otwarty codziennie od godziny 10 rano do 1 popoł. i od 5 do 7 wieczorem. Łódź, Piotrkowska 93 Łózka dla chorych.

Zaginął paszport na imię Moszek Medel Apfelbaum, wydany w powiecie Błońskim.

Zaginął paszport na imię Bronisławy Kaweckiej, wydany w Woli Cyrusowej. 243—3—2

Zaginął paszport wydany w magistracie m. Łodzi na imię Marcina Cieśliewicza.

Zaginęła karta pobytu na imię Augustyn Zimpek wydana w magistracie m. Łodzi. 237—3—2

Znaleziono psa dużego z krótkimi uszami. Zgłosić się do Figurskiego na ulicę Długa № 63: 238—3—2

Zaginął paszport wydany przez wójta gminy Czastary na imię Maryi Leontyny Danielewicz. 249—3—1

Zaraz jest do wynajęcia pokój frontowy z meblami i usługą, zarazem obiady lub całonocne utrzymanie, ul. Główna Nr. 9 m. 9. 248—0—1

Zgubiono świadectwo ślusarskie Antoniego Suchockiego. Złożyć w redakcji „Rozwoju“.

Z powodu wyjazdu zaraz odstąpię kawalerskie mieszkanie i umeblowanie. Mieszkanie składa się z 2 pokoi na froncie, do widzieć się można ul. Piotrkowska N. 23 u Piotrowicza od godziny 3 do 6 po południu. 251—3—1

Zaginęła czarna, mała suczka, mucha, łaskawy znalazca raczy odprowadzić na ul. Południową № 6, za dobrem wynagrodzeniem, L. Maryjański. 252—3—1

4 pokoje z balkonem, kuchnia i schowanko, w oficynie do wynajęcia od 1 Lipca. Cena rb. 400. Mikołajewska № 39 m. 6, 2-gie piętro. 253—3—1